

Polemiki i dyskusje

O PATRIOTYZMACH I O FEDERALIZMIE EUROPEJSKIM

Na wstępie trzeba wyrazić (trochę zdziwione) zadowolenie, że po dłuższym okresie dominacji terminu „nacjonalizm”, i to w zachodnim, przeważnie pejoratywnym rozumieniu, w zaproszeniu przez Redakcję „Przeglądu Zachodniego” do tej dyskusji użyto wyłącznie pozytywnego terminu „patriotyzm”. Różnice znaczeniowe są, przynajmniej w Polsce, dość dobrze znane i bez dokładniejszego ich przypominania, zaś rytuał udawania nieświadomości w tym względzie lub łączne dystansowanie się od obu ideologii jako „nacjonalizmów” nie przekraczają zwykle, zwłaszcza dziś w Polsce, poziomu pseudosalonowej poprawności politycznej, choć i tu rezygnacja z postaw szowinistycznych bywa niekonsekwentnie „wybiórcza”. O tej właśnie niekonsekwencji warto jeszcze pomyśleć, zwłaszcza że poprzednia taka erupcja dyskusji na ten temat, po 1968 roku, zajmowała się bardziej tym, że nie jest on sprzeczny z systemem „realnego socjalizmu”¹, obecnie zaś pisze się też nie o samym patriotyzmie, lecz głównie dla udowodnienia, że nie jest on sprzeczny z integracją europejską – lub nie pisze się wcale.

W polskiej *Encyklopedii socjologii*, a także w polskim *Słowniku socjologicznym* brak w ogóle hasła „patriotyzm”, podobnie zresztą jak w kilkunastu dawniejszych i nowych socjologicznych słownikach amerykańskich, angielskich, francuskich i niemieckich z lat 1969-1996. Może żadne hasło lewicy nie zostało tak ochoczo podjęte przez prawicę liberalną, jak przekonanie G. B. Shawa już z 1919 roku, że „nie będzie spokoju na świecie, póki rasa ludzka nie wyzbędzie się patriotyzmu”, choć chyba nie dotyczy to dziś wyrażonej w 1922 roku na łamach „L’Humanité”, i już wtedy nienowej, opinii A. France’a: „myślisz, że giniesz za swój kraj, a giniesz za przemysłowców”. A przecież już w 1932 roku angielski pisarz R. Aldington wprowadzić chciał rozróżnienie: „Patriotyzm to żywe poczucie zbiorowej odpowiedzialności. Nacjonalizm to głupi kogut piejący na własnym gnojowisku”², choć obecnie chętniej przypomina się zdanie angielskiego leksykografa i eseisty S. Johnsona (jeszcze z 1775 roku), że „patriotyzm jest ostatnim schronieniem łajdaka”, i to nie bacząc, że jest ono co najmniej dwuznaczne, że może ono oznaczać także rehabilitację tego łajdaka przez patriotyzm, co też się zdarzało. Ostatnio coraz modniejsze jest pisanie, że występuje tylko „nacjonalizm pod szyldem patriotyzmu”, bez wdawania się w definicje.

Polskie i wielkopolskie tradycje zajmowania się znaczeniem patriotyzmu są, jak wiadomo, odległe, związane z myślami K. Libelta³ które, mimo że terminu „patriotyzm” nie użyto, warte są do dziś lektury.

¹ Por. np. W. Wesołowski (red.), *Historia i świadomość narodowa*, Warszawa 1970.

² Przykłady wg W. Kopaliński, *Słownik wydarzeń, pojęć i legend XX wieku*, Warszawa 1999, s. 306-307.

³ K. Libelt, *O miłości ojczyzny*, „Kraj”, 1844, z. 1-2. Może i to ważne, że w tej właśnie pracy jako pierwszy, jeszcze przed W. Bielinskim i P. Boborykinem, wyróżnił on i zdefiniował warstwę społeczną „inteligencji narodu”.

Tak myślała chyba i Rada Zjazdów Polskich Organizacji POW, która w 1916 roku wydała w Moskwie po polsku *O miłości ojczyzny*. (Wcześniej od Libelta jako patriota, ale austriacki, określił się np. w anonimowo wydanej broszurce po polsku i osobno po francusku unicki arcybiskup lwowski Antoni Angełłowicz⁴). Wartościowe, zadziwiająco rzadko przywoływane rozważania o tym terminie przedstawił w obszernej książce wybitny socjolog niemiecki R. Michels⁵, a w Polsce ostatnio zwłaszcza A. Walicki⁶. Hasło „Nacjonalizm” we wspomnianej polskiej encyklopedii⁷ jest zapewne wyrazem poglądów jego autora o potrzebie neutralizacji tego terminu w Polsce⁸; choć rzeczywiście dość wyważone i ono nie jest pozbawione konotacji wartościujących, a „dobry patriotyzm” wymienia tylko jako przeciwstawienie „złego nacjonalizmu”, co wiąże się chyba z wcześniej przytoczoną myślą F. S. Jezierskiego z 1790 roku: „Patriotyzm, będąc miłością ojczyzny, nie ma swojej postaci, tak jak duch nie ma postaci naturalnej, tylko jako wynalazek wyobrażenia jakiego dla zmysłów o nim uczynił”⁹. Warto i w tym miejscu do tego cytatu i do tego hasła sięgnąć. Nie ma natomiast czego szukać w specjalnych, encyklopedycznych opracowaniach poświęconych nacjonalizmowi¹⁰.

R. Michels widział patriotyzm jako głównie emocjonalne przywiązanie do ojczyzny na gruncie mitu wspólnoty pochodzenia i mitu wspólnoty misji (zwłaszcza charyzmatycznej, społecznej i kulturalnej), jako funkcję przywiązania do najbliższego otoczenia („ojczyzny prywatnej”, *Heimat*), nostalgii za nią i poczucia obcości wśród przedstawicieli innych narodów, a w szczególności tęsknoty do rodzimych kobiet, pieśni i potraw (sformułowanie *Wein, Weib und Gesang*, przed powstaniem w 1869 roku walca J. Straussa, już w XVIII wieku przypisywał w Niemczech J. H. Voss jeszcze Marcinowi Lutrowi¹¹). Nie jest to koncepcja pozbawiona całkowicie związków z dość nacjonalistycznym poczuciem misji wśród „niższych” narodów, w trakcie pełnienia której tęsknota do „rodzimości” jest tylko ofiarą, ponoszoną dla pełnienia owej misji, i tylko wzmacniającą związki z własnym narodem, któremu chce się zapewnić bardziej rolę centrum jego „wyższości” nad innymi niż po prostu istnienie i przetrwanie. Ale liberalizm, arystokratyzm, jak i uproszczona koncepcja „egoizmu narodowego” wywodzą się w gruncie rzeczy z tego samego, naturalistycznego pnia. Na uwagę zasługuje natomiast zarówno podkreślenie emocjonalnej istoty patriotyzmu, jak i to, że jego podstawę stanowi tylko mit – i aż mit – wspólnoty dziedzictwa, a więc owej etniczności, którą za coś przydającego nacjonalizmowi skrajności i fanatyzmu uważają ci, którzy potępiają „etnonacjonalizm”.

J. Szacki we wspomnianym hasle encyklopedycznym wyróżnia jako ogólne cechy nacjonalizmu twierdzenia, że: 1. naród jest związkiem „bezw warunkowo” najważniejszym, najbardziej naturalnym i zobowiązującym do lojalności; 2. przynależność do narodu jest automatyczna, z urodzenia i wychowania, „nawet gdy jednostka o tym nie wie lub wypiera się tego”; 3. naród jest „jedynym” źródłem prawowitej władzy; 4. naród jest „jedyną, niepowtarzalną” indywidualnością, która powinna być zachowana; 5. interesy narodowe są „bezwzględnie” nadrzędne wobec innych, indywidualnych i grupowych; 6. naród jest grupą „z istoty homogeniczną” reprezentującą jedność i solidarność; 7. to, co rodzime jest „przez to samo” lepsze dla narodu. Sądzę, że wystarczy opuszczenie wyrazów zacytowa-

⁴ [A. Angełłowicz], *Uwagi Patryoty Austriackiego nad niektórymi Artikulami Gazet Zagranicznych*, [Lwów] 1809, ss. 22.

⁵ R. Michels, *Der Patriotismus*, München 1929.

⁶ A. Walicki, *Polskie zmagania z wolnością*, Kraków 2000 (II wyd.), zwłaszcza w eseju *Trzy patriotyzmy* (publikowanym oddzielnie, Warszawa 1991).

⁷ J. Szacki, *Nacjonalizm*, w: W. Kwaśniewicz i in. (red.), *Encyklopedia socjologii*, t. 3, Warszawa 1999, s. 280-285, wersja pierwsza: tenże, *Nacjonalizm*, w: A. Jasińska-Kania (red.), *Trudne sąsiedztwa. Z socjologii konfliktów narodowościowych*, Warszawa 2001, s. 27-36.

⁸ J. Szacki, *O narodzie i nacjonalizmie*, „Znak”, 1997, nr 3.

⁹ Cyt. wg J. Szacki, *Ojczyzna, naród, rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej*, Warszawa 1962, s. 31.

¹⁰ L. L. Snyder et al. (ed.), *Encyclopedia of Nationalism*, New York 1990; A. J. Motyl et al. (ed.), *Encyclopedia of Nationalism*, San Diego 2001, t. 1-2.

¹¹ H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 784.

nych tu w cudzysłowach, by powyższą charakterystykę pozbawić możliwości szowinistycznego rozumienia, a pozostałe sformułowania mogą nieźle zbliżyć właśnie do odrębnego rozumienia patriotyzmu, i to w wymiarze bardziej emocjonalnym, stanowiącym tylko wyraz przekonań, nie zaś przyjmującym to jako kosmiczną prawdę. Sądzić też można, że w ogóle trudno mówić o jakichkolwiek uwarunkowaniach społecznych bezwarunkowych, podświadomych, jedyńskich, bezwzględnych i wywodzących się zarazem z samej swej istoty. Jeżeli nacjonalizm uważa uwarunkowania narodowe za bezdyskusyjne, to za patriotyzm uznać chyba należy tylko nieodrzućcie ich *a limine*, lecz poważne rozważenie. Zresztą nawet u jednostki sprawa motywów postępowania bywa skomplikowana. „W pracach teologicznych i metafizycznych dość łatwo można dostrzec paradoks absolutu. W rzeczywistości często jest on omawiany *explicitie*. Ale w pismach historykujących przechodzi częściej niepostrzeżenie. Paradoks ten może jednak tkwić *implicitie* w każdym terminie określającym zachowanie zbiorowe, takim jak pojęcie klasy, narodu, »woli ogółu« i podobnych. Technicznie staje się ono »czystym« motywem, jeśli jest skierowane przeciw czyjejs indywidualnej ścieżce motywacji. I w ten sposób może być zaprzeczeniem indywidualnego motywu... Co uznajemy ze względów formalnych za paradoks substancji – można łatwo zobrazować przykładem. Żołnierz może być narodowo motywowany do zabijania wrogów swego kraju, podczas gdy indywidualnie jest motywowany wstrętem do zabijania swych własnych wrogów. Albo odwrotnie, jako patriota może działać kierując się pobudkami ofiary dla kraju, zaś indywidualnie może dążyć do osiągnięcia zysku”¹².

A. Walicki rozważa patriotyzm (zwłaszcza polski) jako „wierność woli narodowej”, „wierność idei narodowej” i „obronę interesu narodowego”, przychylając się, chyba słusznie, ku temu ostatniemu rozumieniu i rozważając w związku z tym możliwość „patriotyzmu liberalnego” – co go wystarczająco demitologizuje, ale może zbyt racjonalizuje jego emocjonalną istotę.

Przy tej okazji trzeba też, choćby krótko¹³, zająć jakieś stanowisko i wobec tendencji do uznania narodów za „społeczności wyobrażone”, co – ściśle rzecz ujmując – sprowadza miliardy ludzi mających poczucie narodowe i manifestujących jakąś formę patriotyzmu prawie do przedmiotu zainteresowań psychiatrii. Najkrócej rzecz ujmując, jeżeli przyjmiemy tak skrajnie subiektywistyczne stanowisko, to trudno byłoby wskazać jakąkolwiek rzeczywistość, która nie byłaby także „wyobrażona”. Jeśli zaś nawet poczucie narodowe rzeczywiście jest „wiedzą potoczną”, względnie „zabiją perspektywą”, to może jest tak jak w „paradoksie bliźniąt” w teorii względności: jeżeli nawet w wyniku podróży kosmicznej jedno z bliźniąt będzie w „czasie bezwzględnym” o 10 lat młodsze, to przez to nie stanie się młodsze ani biologicznie, ani psychicznie, ani w sferze dorobku doświadczenia nawet o jeden dzień. Podobnie jak w czasie wprowadzania reformy gregoriańskiej kalendarza ludzie „stracili” kalendarzowo 10 dni między 4 a 15 października 1582 roku – ale biologicznie i psychicznie nie stracili, ani nie zyskali nawet sekundy. Więc jeżeli nawet narody nie istnieją, to dla większości ludzi są niemniej, podobnie jak patriotyczne do nich przywiązania, istotną rzeczywistością społeczną w skali społecznej, a przeważnie i indywidualnej. A przedmiotem refleksji socjologicznej są społeczeństwa ludzkie, w tym także ich potrzeby i reakcje emocjonalne, nie kosmos.

W ogóle niepokoić może tendencja do sprowadzania patriotyzmu nie tylko do nacjonalizmu, ale także do szowinizmu, populizmu, a nawet terroryzmu. Wszystko to poprawność polityczna *a limine* sytuuje na pograniczu „normalności”, a nawet (także) uważa za wymysł „przypadkowego społeczeństwa” lub odchylenie od „normy psychicznej”, a przecież te postawy z czegoś wynikają i wymagają poważnej refleksji, a nie „uchylenia zagadnienia”.

Podjmując się wypowiedzi na ten temat, należy więc jak sądzę: 1. określić w przybliżeniu przyjęte rozumienie terminu, 2. stosunek związanej z nim świadomości narodowej do związków z państwem narodowym i federalnym oraz 3. przedstawić próbę przypisania pewnych tendencji pewnym interesom

¹² K. Burke, *A Grammar of Motives*, Berkeley 1945, s. 37.

¹³ Por. też: K. Kwaśniewski, *O nacjonalizmie inaczej*, „Sprawy Narodowościowe – seria nowa” 1996, z. 1(8), s. 59-82.

i postawom w myśl starego, występującego już u Seneki Młodszego pytania dochodzenia karnego: *cui prodest?* Przypisanie takie jest dziś wprawdzie traktowane bądź z przekąsem, jako dogmatyczne „komu to służy?”, bądź potępiane jako „moralność Kalego”, ale zwykle jednak uznawane zgodnie z zasadą, że „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”.

Terminu „patriotyzm” użył ponoć jako pierwszy polityk i pisarz angielski H. St. John Bolingbroke w 1736 roku, a niewiele lat później użyją go także francuski filozof P.-H. d'Holbach oraz minister i dyplomata R. L. de Voyer d'Argenson¹⁴. Chłonna na modę Polska już w latach 1788-1792 zawiązała zasłużone Stronnictwo Patriotyczne na Sejmie Wielkim. (W starożytności greckie *πατριώτης* oznaczało ziomek, rodak, także obywatel, prawie tyle co łacińskie *patrius*, czyli „ojcowski”). Terminy „ziemia ojczysta” (u Eurypidesa *πατριώτις γῆ*) i „ojcowizna” (u Herodota *πατριώια*) eksponowały głównie przywiązanie do ziemi. Jeszcze dziś można w polskich gwarach spotkać wyraz „ojczyzna” po prostu w znaczeniu „ojcowizna”, ziemia dziedziczona po ojcu. Choć dziś rozumiemy patriotyzm jako ideę o wiele szerszą niż samą tylko aprobatę związków z jakąś ziemią, to utrzymuje się chyba niemożność istnienia patriotyzmu całkowicie „eksterytorialnego”.

Nie jest pewne, o ile emocje można definiować; priorytet emocji nad racjami w tym właśnie zakresie wyraża już zdanie: *Nemo enim patriam quia magna est amat, sed quia sua*, zapisane też przez Senekę Młodszego w *Listach moralnych do Lucyliusza*. „Patriotyzm, miłość i przywiązanie do ojczyzny, poczucie więzi społecznej i solidarności z własnym narodem, połączone z gotowością do poświęcenia spraw osobistych sprawom narodu i ojczyzny. Taka postawa wiąże się z uznaniem praw innych narodów i szacunkiem dla nich (w odróżnieniu od nacjonalizmu). Oprócz patriotyzmu narodowego wyróżnia się patriotyzm lokalny, regionalny, związany z miejscem pochodzenia bądź zamieszkania” – mówi nowsza, encyklopedyczna definicja¹⁵. Przyjmuje się jednak, że za patriotyzm uznać można nie tylko emocje, ale i wynikające z nich racje i działania preferencyjne dla tego, co ludzie uznają za zgodne z interesem, przyszłością, historią, kulturą i tradycją (bardziej dziedzictwem niż jednoznaczną wartością, a zwłaszcza niż prostym przekazem – by użyć znanych rozróżnień J. Szackiego¹⁶) narodu, który uznają za własny i we wspólnocie z innymi podobnie myślącymi, a bez zakładania konieczności i potrzeby inicjatyw w kierunku podporządkowywania i negacji interesów innych narodów. Można też zaproponować stwierdzenie, że o ile nacjonalizm wyraża związki tylko z własnym narodem, to patriotyzm próbuje samo zjawisko odrębności narodowych i etnicznych nie tylko u grupy wewnętrznej. Zresztą emocje nie muszą być sprzeczne z racjami. Nieagresywna dbałość o narodowe interesy (jak każdy egoizm, albo lepiej – po prostu instykt samozachowawczy, który jest niezbywalnym prawem nie tylko jednostek, a nawet nie tylko ludzi) nie musi więc wcale (choć, jak wszystko, może) być szkodliwa dla innych (jak chcą jej krytycy), a jej potępienie wiąże się zwykle również z egoizmem, i to agresywnym, ale innego interesu jednostkowego, kastowego lub nawet właśnie narodowego (tyle że zwykle nie występującego jako taki). Nie musi też wyradzać się w szowinizm nastawiony na realizację interesów narodowych głównie kosztem innych. Zresztą interesem *sensu stricto* narodowym nie jest w istocie dążenie do powiększania zakresu władzy i posiadania samego w sobie, lecz tylko do samego istnienia narodu i zapewnienia mu koniecznych i wystarczających zasobów do utrzymywania i rozwijania kultury oraz tożsamości narodowej, i to w sposób maksymalnie zgodny z przeszłością historyczną (które to zasoby i priorytety bywają jednak przedmiotem polemik – i to już osobne, zwykle niepowtarzalne, zagadnienie do rozważenia w każdej konkretnej sytuacji z osobna). Dlatego w istocie konfliktami międzynarodowymi zwane są konflikty tylko międzypaństwowe (tak jak stosunki „międzynarodowe” są w istocie stosunkami międzypaństwowymi), a jeśli ich stronami są państwa narodowe, to te konflikty są naprawdę narodowe tylko o tyle, o ile istnienie i siła państwa narodowego nie dezaktualizuje się jako jedyny środek dla

¹⁴ H. Markiewicz, A. Romanowski, *op. cit.*, s. 114.

¹⁵ FOGRA *Multimedialna Encyklopedia Powszechna*, 1998, dość staranna w formułowaniu definicji.

¹⁶ J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971.

zachowania i rozwoju tożsamości narodowej. Widać to choćby po tym, że państwa, nie stanowiące wyrazu interesów bez wątpienia narodowych, toczą przecież też równie często konflikty, tyle że pod pretekstami innymi niż narodowe. Nacjonalistom, np. R. Dmowskiemu, przypisywane jest utożsamianie interesu narodowego z egoizmem narodowym. Ale na ów egoizm zawsze mogą sobie pozwolić tylko silni, którzy i tak nie potrzebują tego uzasadniać interesem narodowym, mogąc przywołać wielkie racje filozoficzne, a nawet moralne i religijne, i dlatego rzadko współcześni ośmielają się ich nazywać egoistami. Natomiast dla słabych interes narodowy to tylko możliwość realizacji owego instynktu samozachowawczego, i to się najczęściej chętnie i bezkarnie nazywa egoizmem. Krótko można więc powiedzieć, że patriotyzm jest pragnieniem zachowania wolności narodu i tych, którzy się z nim identyfikują. To ogólne sformułowanie nie wystarczało jednak nigdy, by pogodzić „wolność do” nowych uprawnień dla bogatszych i silniejszych z „wolnością od” utraty uprawnień (zwłaszcza narodowych, o które upomina się patriotyzm) dla biedniejszych i słabszych¹⁷. Nie znaczy to oczywiście, że patriotyczne frazesy, równie wyświechtane jak wszelkie udawane uczucia, nie mogą być narzędziem manipulacji i w społeczeństwach silnych i bogatych, jeżeli czują się naprawdę zagrożone, albo chce się o tym przekonać szerszy ogół. Tak samo zresztą i w społeczeństwach słabszych może wystąpić taki „hurra-patriotyzm”, jeżeli czasem i one mają (lub chcą tylko mieć) okazję do agresywności. Na tym właśnie tle powstało znane i tak odrzucane dziś skojarzenie nacjonalizmu z kosmopolityzmem, a patriotyzmu z internacjonalizmem¹⁸ (zwróćmy jednak uwagę, że z tych czterech postaw tylko internacjonalizm uległ dziś dezaktualizacji, ale i tylko ta jedna postawa nie da się pielęgnować jednostronnie, wyłącznie w skali indywidualnej lub jednego narodu). Warto tu może przywołać bystrą refleksję artysty (w związku z twórczością W. Gombrowicza) o rozróżnieniu sztuki bardziej „uniwersalnej” narodów, które nigdy nie musiały się starać o zachowanie i odzyskanie wolności ani dbać o zewnętrzny jej rezonans, i sztuki narodów zmuszonych do starań i o jedno, i (dlatego) o drugie, ale przez to właśnie – i przez dążenia do wyzwolenia się od tych ograniczeń – także uniwersalnej¹⁹ (co się nie zawsze uznaje). R. Robertson zwraca uwagę na to, że współczesne nam procesy globalizacji prowadzą jednocześnie nie tylko do integracji, ale i do rozdrobnienia podziałów lokalnych i proponuje nawet nazwać to zjawisko „glokalizacją”²⁰. Dodajmy, że być może jest to też skutek *horroris vacui* właśnie po zbyt gwałtownych kampaniach antypatriotycznych. A zresztą i w aspekcie wolnościowym można by było sparafrazować znane zdanie A. Słonimskiego (z 1967 roku) „Ja rozumiem, że Polak może mieć tylko jedną ojczyznę, ale dlaczego to ma być Egipt?” np. w formie: „rozumiem, że człowiek nie powinien być szowinistą, ale dlaczego apatrydą?”

Wolność może jednak być rozumiana i skrajnie, np. w ujęciu A. Huxleya: „Żądam prawa do tego, by być nieszczęśliwy, stary, chory i brzydki. Prawa do syfilisu i raka; do tego by być głodny, zawszawiony i żyć w ciągłej obawie jutra. Prawa do zarażenia się tyfusem i znoszenia wszystkich niewypowiedzianych cierpień”. Patriotyzm raczej takiej wolności nie aprobuje i zbliża się w tym do *paternalistycznych* (a więc jednak według niektórych „niebezpiecznych dla wolności”²¹) uczuć rodzinnych, trochę może nawet „uszcześliwiania na siłę”, ale tak jak to jest jednak powszechnie przyjęte, np. w przypadkach moralnych i prawnych zaleceń zapobiegania samobójstwu, choć – chyba w imię „czystości doktryny” – i to bywa ostatnio kwestionowane. Uogólnienie solidarności i odpowiedzialności na całą ludzkość przypomina też znane idee bądź rezygnacji z wychowania dzieci, bądź powierzenia go całemu społeczeństwu w formie

¹⁷ Por. też tę terminologię w innym ujęciu, nawiązującym do I. Berlina, w: A. Walicki, *op. cit.* s. 232.

¹⁸ Por. ostatnio ciekawe myśli na ten temat: A. Jasińska-Kania, *Narody, nacjonalizmy i konflikty narodowe*, w: M. Dobroczyński, A. Jasińska (red.), *Wiek wielkich przemian*, Toruń 2001, s. 211-215.

¹⁹ E. Korin, *Prawdziwa sztuka rodzi się z kompleksów*, „Aneks Trybuny” 2002, nr 209 [rozm. K. Lubczyński].

²⁰ Wg Z. Bauman, *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000, s. 84-85.

²¹ Por. np. T. Honderich (red.), *Encyklopedia filozofii*, Poznań 1998, t. 2, s. 671.

wyspecjalizowanych instytucji, a odebranie ich rodzicielskiej, choćby ułomnej, miłości. Ale jednak z pomysłów tych się wycofano (podobnie, jak konfliktów płci nie chce się przecież rozwiązywać przez tworzenie społeczeństwa hermafrodytów). Być może „populistyczne” są np. pytania typu: dlaczego wolność porzucania swej narodowości i patriotyzmu (nigdy chyba niezagrożona) ma być dodatkowo chroniona bardziej niż wolność pozostawania przy swoim narodzie i przywiązaniu do jego tożsamości? dlaczego wolność zamieszkania w obcym kraju, nawet z zamiarem zachowania swej własnej obcości, a nawet wrogości do tego kraju, ma być bardziej chroniona niż chęć pozostania we własnym kraju i zachowania patriotycznych związków z nim? a może pierwsza z tych wolności ma za cel zlikwidowanie drugiej – albo odwrotnie, druga pierwszej? czy możliwy jest patriotyzm całkowicie eksterytorialny i „opcjonalny”? czy – ogólniej rzecz ujmując – ludzkość ma zmierzać koniecznie w kierunku atrofii i instrumentalizacji wszelkich emocji? Pytania te wymagają, jak się wydaje, odpowiedzi o wiele głębszych niż tylko wyniosłe zakwalifikowanie ich jako niepoprawnych politycznie. Inaczej łatwo powstać może zupełnie nowy porządek, w którym zupełnie inne twierdzenia staną się, też bez uzasadnienia, poprawne politycznie – a załączki takiego porządku już może się rysują, i to właśnie w krajach Unii Europejskiej o wysoce demokratycznych tradycjach – i nie widać mechanizmów obronnych.

Najprostszym rozwiązaniem problemu bywa coraz częściej jego uchylenie – co nie jest obce i zwolennikom koncepcji narodu jako rzeczywistości tylko wyobrażonej, którzy oczywiście odmawiają „uniwersalności” uniwersalnemu, narodowemu instynktowi samozachowawczemu, czy choćby tylko emocjom. A przecież:

*A steady patriot of the world alone
The friend of every country but his own*

napisał XVIII-wieczny polityk angielski, i to wynalazca terminu „konserwatywny”, a przeciwnik ówczesnej lewicy G. Canning (*New Morality*, 1798). Wprawdzie miało to dotyczyć głównie ówczesnego jakobina, ale to nie zmienia zasadniczej tezy.

Patriotyzm chce chronić zasoby narodu i bronić ich. Za podstawowy zasób narodu uchodzi od wieków terytorium narodowe (ojczyzna). Wyjątkami od tej reguły są tylko narody żyjące (zwykle wskutek niekorzystnych kolei losów) w diasporach (które pielęgnują jednak też zwykle wspólnotę religijną albo choćby mit „powrotu do ojczyzny”) lub narody nomadów, dla których ojczyznami są szlaki wędrowek. Mieć ojczyznę wszędzie to jednak najczęściej tyle, co nie mieć jej nigdzie. Terytorium zaś, by być wystarczająco wyodrębnione, musi mieć jakieś pogranicza, które w związku z zaognieniami wzajemnych stosunków stają się z konieczności ostrymi granicami państwowymi, a nawet przeobrażają się w agresywne kresy albo w defensywne przedmurza. (Bywają też, by znów użyć dowcipnego określenia A. Slonimskiego, „przedmurza obrotowe”, ale i – dopowiedzmy – ”kresy obrotowe”, a także kresy, zmieniające się przy niepowodzeniu w atakach w przedmurza, i przedmurza zmieniające się przy powodzeniu w obronie w kresy, co jest często nieszczęściem krajów o „przejsiowym” położeniu geograficznym). Nie tylko defensywne, ale i ofensywne charakter pogranicz i granic jest motywowany patriotycznie, choć w istocie agresja wiąże się przecież z szowinistycznym wynaturzeniem patriotyzmu. Jednostronne, cudze agresje skłaniają jednak nie tylko do defensywy, ale także do (jakoś usprawiedliwionej) kontrofensywy, jako że wtedy postawa całkowicie defensywna utrwała materialne lub choćby tylko świadomościowe straty wynikłe z agresji przeciwnika. Długie nasilenia takich wzajemnych działań (niekoniecznie zbrojnych) powodują jednak kolizje już nie szowinizmów, ale nawet patriotyzmów, i niemożność całkowicie sprawiedliwego ustalenia stanu wzajemnych relacji. Dlatego w prawie międzynarodowym nie znaleziono lepszego rozwiązania jak uznanie w pewnym momencie *status quo* stanu posiadania. Zaś dla mieszkańców pogranicz, a zwłaszcza dla członków mniejszości narodowych, nie znaleziono innego wyjścia jak obowiązek obywatelskiej lojalności wobec państwa zamieszkania, a w każdym razie rezygnację z pielęgnowania i demonstrowania wrogości wobec niego, co i w systemie

federalnym chyba musi być utrzymane, a nawet rozszerzone, zaś patriotyzm nie przeszkadza. Nie jest to jednak równoznaczne z tezą zwolenników „państwowej” koncepcji np. narodu polskiego (w dodatku najchętniej w granicach przedzoborowych), dość licznych w Polsce i dziś. Niewielu z nich bowiem zgodziło się z XIX-wieczną tezą P. A. Semenki, że w takim państwie językiem narodowym powinien być język większości „ludu”, czyli ruski, w dodatku skrytykowaną przez J. Czyńskiego, ale za zignorowanie „żywołu żydowskiego, tj. polskiego mieszczaństwa”²².

Prawo do tradycji, historii, priorytetu na narodowym terytorium, granic itp. bywa uznawane za nacjonalizm i szowinizm. Często jednak nie uważa się zań ani ogólnonarodowego „rachunku sumienia” i przepraszania, ani odwrotnie – przyjęcia każdej krzywdy dotyczącej jakiegokolwiek jednostki lub grupy członków narodu za krzywdę narodową, wymagającą narodowego zadośćuczynienia. Jednym z głównych wyróżników patriotyzmu jest właśnie traktowanie tradycji narodowej nie jako bezkrytycznie przyjmowanej wartości, lecz jako dziedzictwa, od którego nie można się uchylić, ale które wymaga i przewartościowań. Jednak tu właśnie nie można pomijać państwowego, oficjalnego wyrazu działań i stanowisk. Winy i odpowiadające im krzywdy narodowe, aby były za takie uznane w większym lub mniejszym stopniu, muszą być relatywizowane w zależności od tego, czy działania były podejmowane oficjalnie, przez narodowe władze państwowe i w ramach stanowionych norm, czy tylko przez państwo inspirowane, tolerowane, niedostatecznie karane (co też mogło być rozmyślne lub wynikać tylko ze słabości państwa); czy było to współcześnie zalecane, inspirowane, tolerowane lub zwalczane przez gremia międzynarodowe; czy było to wykonywane, inspirowane lub zwalczane przez oficjalnie lub nieoficjalnie działające organizacje społeczne, zwłaszcza narodowe, a także (szczególnie w razie identyfikacji narodu z jakąś religią) wyznaniowe. Wszelkie inne, indywidualne i grupowe, czyny i uszczerbki mogą być po prostu (i tylko) przedmiotem zainteresowania wymiaru sprawiedliwości, według wyrażonej kiedyś mądrej myśli romskiego działacza: „kradnie złodziej, a nie Cygan”. Winy są więc tym bardziej narodowe, im bardziej dopuszczono się ich w oficjalnej, zorganizowanej i społecznie aprobowanej formie, zaś krzywdy są tym bardziej narodowe, im bardziej wynikają z działań przeciw narodom niż przeciw ich organizacji państwowej. I dlatego „państwowe” rozumienie patriotyzmu może być niebezpieczne, nawet jeśli jest to związane z „patriotyzmem państwowym” według J. Habermasa, który mógłby dotyczyć i Unii jako całości, i który tak łatwo przeciwstawić „etnonacjonalizm” jako w zasadzie pozapaństwowy. Tu właśnie, przez ustanowienie wspólnych, federalnych norm, bez przywilejów i dyskryminacji, można byłoby oczekiwać osądów oczyszczonych z tych przywilejów i dyskryminacji. Niestety dotychczasowe przykłady „sprawiedliwości międzynarodowej” bywają często ułomne²³.

Integracja europejska dotyczyć ma państw, a nie narodów. Dlatego jej powodzenie zależy właśnie od tego, czy uda się jej dokonać z powściągnięciem wszelkich jawnych i zawaolowanych (np. pod pretekstem cywilizacji i ekonomiki, nie mówiąc już o „wyższości kulturalnej”) hegemonizmów, i przy uznaniu, że nie musi, a nawet nie powinna być związana z niwelacją narodowo-etniczną i „wypłenianiem” patriotyzmów narodowych. Już nawet oficjalnie padają stwierdzenia, że integracja nie ma zastępować i wypierać patriotyzmów, lecz być nad nimi nadbudowana. Czy takie dążenie stanowi (używając rozróżnienia V. Pareto) *residuum* promotorów tej integracji, czy tylko derywację kandydatów na hegemonów, czy więc nie służy tylko krążeniu elit, tego dziś w pełni rozstrzygnąć nie sposób, tym bardziej że i dominujące w różnych krajach tendencje polityczne mogą przeciw ulegać (i ulegają) rotacji, i to nawet w kierunkach właśnie dość skrajnie szowinistycznych. Dodajmy, że sporo jest sygnałów, iż integracja ponadnarodowa jawi się wielu doskonałym środkiem realizacji takich celów hegemonistycz-

²² Por. A. Walicki, *op. cit.*, s. 330.

²³ Por. np. N. Chomsky, *Rok 501. Podbój trwa*. Warszawa-Poznań 1999; K. Bittermann (Hg.), *Serbien muss sterben. Wahrheit und Lüge im jugoslawischen Bürgerkrieg*, Berlin 1994, „Critica Diabolis” t. 45, itp. Co najbardziej niepokoi, to przeciwstawianie referowanym tam faktom bądź przemilczeń, bądź samych tylko opinii.

nych, a nawet takich infiltracji w różnych dziedzinach, których nie udało się zrealizować drogą otwartych działań agresywnych (patrz wszelkie, zresztą i wśród Polaków obecne tendencje, a choćby tylko sentymenty, zwane ongiś „rewizjonistycznymi”, czy wręcz „(neo)kolonializmem”). Tu też trudno dziś oraz w bliskiej i dalszej przyszłości rozstrzygać, o ile integracja ponadnarodowa potrafi wyeliminować hegemonizmy pociągające za sobą potrzebę nawet wzmocnienia obronnej funkcji patriotyzmów narodowych. Recept na to też dotąd nie przedstawiono. Pewne obawy budzi to, że integracja ponadnarodowa posługuje się też patriotyzmami w sposób instrumentalny, do budowania nowych związków przy pomocy rozbijania dawnych, już jakoś ugruntowanych, nie poprzestając na samej inspiracji zmian ustrojowych (Czechosłowacja, Jugosławia, ZSRR). „Włochy są tylko pojęciem geograficznym” – to aroganckie stwierdzenie K.L.W. von Metternicha, zawarte w jego Memorandum z 2 sierpnia 1847 roku, a odnoszone przez niego także i do ówczesnych Niemiec²⁴, brzmi dziś jak całkowity anachronizm, zwłaszcza jako stwierdzenie przedstawiciela dawno nie istniejącej Monarchii Habsburskiej (do której, jako do elementu „ładu europejskiego” obok Cesarstwa Otomańskiego, zwłaszcza na Bałkanach, niektórzy chyba skrycie, a nawet jawnie wzdychają). Czy podobnie nie zabrzmią twierdzenia innych promotorów innych sztucznych konglomeratów, wobec innych narodów i państw narodowych? Przecież to dopiero zjednoczeniowe patriotyzmy – i niemieckie, i włoskie – stanowiły fundament „umiędzynarodowienia” tezy o samostanowieniu narodów, którą znacznie później (przerywając długie milczenie w sprawie polskiej i innych) zastosowano do Europy Wschodniej, a nam współcześnie jako właśnie jeszcze jeden oręż zimnej wojny. Nikt też nie kwestionuje nie tylko patriotycznego, ale nawet dość szowinistycznego rozliczania z narodowych win ani wystawiania rachunków za narodowe krzywdy, niestety często bez (patriotycznego właśnie) poczucia symetrii, kontekstów, skali i bezwyjątkowości, co zdarza się zwłaszcza przy dość szybkim przejściu z pozycji ofiary do pozycji hegemonu. Nawet niektórzy dawni krzywdziciele wystawiają (w sposób nagłośniony proporcjonalnie do swej międzynarodowej pozycji) rachunki własnych krzywd, widząc w tym korzyści; nie jest to działalność bezpośrednio agresywna, wobec tego i ona może czasem uchodzić za patriotyczną.

Drugim warunkiem udanej integracji europejskiej jest przyjęcie zasady traktowania państw i narodów członkowskich jako części europejskiej całości, a nie jako peryferii podległych jakiemuś nawet naprawdę wspólnemu centrum. „Europa ojczyzn” to termin użyty w przemówieniu z 1959 roku przez M. Debré, bliskiego współpracownika Ch. de Gaulle’a. Ale już sam de Gaulle powiedział: „Patriotyzmem jest stawianie na pierwszym miejscu miłości do własnego narodu, a nacjonalizmem – stawianie na pierwszym miejscu nienawiści do narodu innego niż własny.” Zaś nienawiść, nie patriotyzm, rośnie właśnie na glebie jednostronnej zależności, nawet choćby była korzystna (bo i tak przecież bywało); wtedy „patriotyzm jako wolność” ściera się z „patriotyzmem jako interesem”. Polska ma historyczne doświadczenia w tym względzie nie tylko jako ofiara. „Ziemie ukraińskie należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego przez bez mała 200 lat początku jego unijnych związków z Koroną (1385-1569), zaś wystarczyło 22 lata ich przynależności do Korony, i to po deklaracjach »wolni z wolnymi, równi z równymi«, by wybuchło pierwsze powstanie kozackie (1591-1593), wyprzedzające nawet kościelną unię brzeską (1596), kierowane przez Krzysztofa Kosińskiego, dowódcę rejestrowych (wydzielonych już w 1572 roku)” i słynnego kozaka Muchę – pisałem na innym miejscu²⁵ i powtarzam, bo polscy historycy w tym kontekście raczej o tym nie piszą. Zresztą dodajmy też, że „błędem jest ujmować sprawę tylko pod kątem stosunku Polaków do obcych... Bez wielkiego ryzyka i wysiłku można nawet zdobyć się dziś na filosemityzm, czy ukrainofilstwo, nie mówiąc już o germanofilstwie, które rozpowszechnia się w formie lizusowskiej. Dziś nacjonalizm integralny to kruczata przeciw »pół-Polakom«, jak to nazwał kiedyś Dmowski, surowo potępiając ludzi usiłujących zdobyć się na obiektywizm i dystans wobec własnego

²⁴ H. Markiewicz, A. Romanowski, *op. cit.*, s. 423.

²⁵ *Polskie kresy wschodnie a Deutsche Ostmarken*, „Przegląd Zachodni” 1999, nr 3, s. 14.

narodu"²⁶. Tak to demonstracyjny dystans wobec nacjonalizmu może się godzić wręcz z szowinizmem „do wewnątrz”. W systemie ponadnarodowej integracji, przy wzroście popytu na ponadnarodową akceptację u obcych zjawisko to może się jeszcze nasilić pod różnymi pretekstami.

Patriotyzm to także dystans do uznawania „dynamicznego” (a więc zmiennego) charakteru identyfikacji narodowej, którą postrzega on raczej jako „los” (choć niekoniecznie „dobry”) i której zachowanie („wierność”) jest sprawą honoru (znamienny syndrom „honor i ojczyzna” z dewizy francuskiego orderu Legii Honorowej od 1802 r.). Wszystko to wiąże się z „postawą godnościową”, którą nie zawsze zadowolają kryteria wartościowania (jednak!) pozycji społecznej według zasad skrajnie liberalnego demokratyzmu kosmopolitycznego. Np. na Śląsku w dyskursie o niemieckich pomnikach wojennych uprawomocnienie wymiaru demokratycznej tolerancji może jednak prowadzić do wyrażania wymiaru regionalnej wspólnoty pamięci – w języku niemieckiego wymiaru politycznego²⁷, co narusza tam i tak chwiejną równowagę.

Uwikłanie języka patriotycznych emocji w język polityki, nieuniknione w kontaktach ponadnarodowych, tworzyć może dalsze komplikacje. Analiza przyczyn obecnego ciężenia Ślązaków do Niemiec²⁸ skłania do rozróżnienia ich na przyczyny incydentalne (przeważające, w których niemiecka opcja ma charakter instrumentalny bądź komunikacyjny, a w bardzo niewielkim stopniu jest celem samym w sobie) i na historyczne (bardziej autoteliczne, ale mające znacznie mniejsze oddziaływanie). Natomiast dla romantycznego dziedzictwa patriotyzmu, zwłaszcza polskiego (lub np. irlandzkiego), o wiele większą wagę mają właśnie argumenty i motywacje historyczne, jednak mniej (przynajmniej świadomie) przemawiające do plebejskich tradycji Ślązaków (lansowane dawniej przez państwo polskie w duchu polskim – niestety bez społecznego poparcia „przeciętnego Polaka”, a dziś w duchu niemieckim – przez elitę przywódczą ruchu mniejszości niemieckiej w Polsce, w dużej mierze jako ideowe uzasadnienie własnych karier). W Polsce nawiązywanie do owej romantycznej, historycznej wizji idei patriotycznych wiąże się też być może ze sceptycyzmem wobec możliwości wysunięcia polskich argumentów w zakresie owych incydentalnych, gospodarczych, cywilizacyjnych i komunikacyjnych czynników integracji (także europejskiej). Podobna jest chyba konfrontacja polskiego patriotyzmu i jego argumentów wobec integracji europejskiej.

W jednym więc emocje patriotyczne wydają się rzeczywiście niebezpieczne i godne potępienia: jeżeli, jak to bywa, wyrażają się bardziej w eliminowaniu innych i we wrogości do nich, a nawet do części członków własnej grupy, niż w aprobacie i integracji. Ale niestety, tendencja do dowartościowania się i aprobaty grupy wewnętrznej bardziej przez wrogość do obcych, niż przez odniesienia pozytywne dotyczy także innych, jeszcze bardziej generalnych ideologii, i religijnych, i ogólnohumanitarnych, nie tylko narodowych. Zwalczać „nacjonalizm”, „wrogów wolności”, „królestwo zła” i „łamiących prawa człowieka” zawsze będzie łatwiej, niż tę wolność, patriotyzm i królestwo dobra budować, a praw człowieka przestrzegać.

Trzecim warunkiem wydaje się stworzenie maksymalnej równości (także ekonomicznej i kulturalno-informacyjnej) wyboru pomiędzy statusem „internacjonala” i „autochtona” (wraz z systemem amortyzacji możliwości zarówno nadmiernego ryzyka, jak i nadmiernego wyobcowania).

Istnieje zasadnicza sprzeczność interesów (choć nie zawsze poglądów) pomiędzy 80% Polaków wieku 15-29 lat, przeważnie lepiej wykształconych i „mających złudzenia”, którzy odpowiadają niedawno „tak” na pytanie CBOS „czy chciałbyś uczyć się lub pracować za granicą?” a tą większością społeczeństwa, dla której największym dobrem jest bezpieczeństwo socjalne. Tymczasem „kosmopolityczna mentalność” związana z globalizacją i deklarowaną chęcią wyjazdu za granicę wiązać się będzie z kilkunastokrotną zmianą pracy, choć wierzy się, że za granicą o pracę satysfakcjonującą finansowo i zawodowo będzie łatwiej²⁹. Większość tej młodzieży nadal ceni jednak bardziej stabilizację

²⁶ A. Walicki, *op. cit.*, s. 404.

²⁷ L. M. Nijakowski, *Dyskursy o Śląsku*, Warszawa 2002, s. 134.

²⁸ L. M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 108-110.

²⁹ Wg K. Kilijanek, *Polskie marzenia*, „Przegląd Tygodniowy-Magazyn Trybuny”, 2002, nr 27, s. 4-6.

i „święty spokój”, niż akceptuje konieczność konkurencyjności i przebojowości. Patriotyzm przed takimi złudzeniami pragnąłby się, w miarę możliwości, uchronić – choćby i wbrew regułom podaży i popytu. Nie kosmopolityzm sprzyja integracji ponadnarodowej. Odwrotnie, arywistyczny kosmopolityzm i wyobcowanie *yumpies* i *yuppies* powodować może i zbytnie, stresujące zagęszczenie konkurencji, jeżeli nie przestrzenne to jednak w otocze ośrodków dyspozycyjnych, i zbytnie uprzedmiotowienie oraz marginalizację „zwykłych ludzi”, którzy za jedyny sposób polepszenia swego samopoczucia uznać mogą (i coraz częściej uznają!) właśnie wykluczający, ksenofobiczny szowinizm. Zresztą czy migracje za chlebem, lub nawet za karierą traktować bardziej jako „wolność do” awansu, czy starać się zapewnić „wolność od” ich poszukiwania dopiero wśród obcych – to też kwestia do dyskusji.

Refleksji wymaga w ogóle to, czy musi być tak, że rezygnacja z patriotyzmu stanie się warunkiem wstępnym uczestnictwa w szansie osobistych korzyści i w uniknięciu społecznego zubożenia związanego z drenażem mózgow (*brain drain*), patriotyzm zaś stanie się postawą klasową etnoklasy niższej, a przez to bądź stanowić będzie pożywkę dla wszelkich populizmów, bądź – czego też nadal nie da się wykluczyć – będzie zarzewiem jakiejś nowej, jednej lub wielu rewolucji? Przypomnijmy też, że rezygnacja z patriotyzmów zawsze jest rodzajem marginalizacji jako braku pełnej identyfikacji narodowej (w rozumieniu R. E. Parka³⁰), a niepowodzenia w aspiracji do ponadnarodowych karier mogą zaowocować także marginalizacją społeczną w rozumieniu bardziej potocznym, czyli – jak niektórzy mówią – wykluczeniem. I znowu powstaje dylemat, czy bardziej społecznie uciążliwa – nawet od rezygnacji z niektórych szans dla nielicznych – nie będzie spora kategoria ludzi „wykluczonych” wskutek niepowodzenia, nawet mimo rezygnacji z patriotyzmu lub z powodu jego zachowania, i wynikających z tego ograniczeń w ponadnarodowych karierach, tak jak w sytuacjach kolonialnych i podobnych.

Powodzenie w budowie demokratycznej integracji europejskiej zależy zaś przede wszystkim od rzetelnego, sprawiedliwego dzielenia się ochroną dziedzictwa etnicznego (nie tylko w formie państwowego nacjonalizmu obywatelskiego), stopniem otwarcia swych granic, ograniczeniami imigracji, eliminacją zachęt do emigracji, zachowaniem przywilejów członków „narodu państwowego” itp., a nie manipulowania nimi przez rozszerzanie innymi niż dotąd środkami hegemonii i dominacji wybranych. Udana federacja powinna zresztą eliminować w ogóle te zabezpieczenia, ale nie tyle bezpośrednio, co przez likwidację nierówności tak, by stały się one zbędne, a patriotyzmy narodowe mogły zacząć współtworzyć patriotyzm europejski. Do takiego etapu nie dotarły jednak nawet Stany Zjednoczone, gdzie powtarza się anegdotę o liście indiańskiego wodza z rezerwatu do ówczesnego wiceprezydenta L. Johnsona: „Ostrożnie z ustawami imigracyjnymi. My byliśmy nieostrożni”.

W uwagach powyższych pada może więcej pytań niż odpowiedzi, choć niektóre pytania (ale nie dla wszystkich!) mogą być tylko retoryczne. Patriotyzm jest, jak się wydaje, emocją, i to naturalną, niezbędną do pełnej równowagi biopsychicznej i społecznie pożyteczną, ale także związaną z przynależnością do grupy w zasadzie niedobrowolnej (automatycznej, z urodzenia i enkulturacji), ale i uznanej za wewnętrzną; np. Homi K. Bhabha w swej antologii *Naród i narracja* wymienia takie podstawowe zagadnienia przyszłości studiów nad kulturą w związku z tożsamością narodową: co sprawia, że narracja wyraża tożsamość nowoczesnego narodu? Jak sprawy rasy i płci, klasy i kolonializmu zmieniają granice tożsamości narodowej? Jak sama tożsamość narodowa staje się konstruktem szczególnej historycznej wyobraźni?³¹ Patriotyzm nie jest rzeczywiście potrzebny ani narodom silniejszym i bogatszym (które mogą innymi sposobami realizować swoje, także narodowe interesy, a którym erupcje patriotyzmu zdarzają się tylko w obliczu wręcz schyłkowych zagrożeń i lęków), ani osobom i kategoriom społecznym, których ideologia ogranicza się do tego, co przysparza tylko osobistych korzyści (możliwość ich osiągnięcia bez uwikłania w interesy narodowe rzeczywiście się zwiększa, choć procent

³⁰ R. E. Park, *Human Migration and the Marginal Man*, „The American Journal of Sociology” t. 33, 1928, nr 6, s. 892.

³¹ Por. D. Bathrick, *Cultural Studies*, w: J. Gibalali (ed.) *Introduction to Scholarship in Modern Languages and Literature*, New York 1992, s. 337.

czerpiących takie korzyści chyba maleje). To chyba w związku z nimi padają tezy o primacie wolności nad sprawiedliwością, nawet nad prawdą. Ale ich głosiciele nie stosują ich do uczuć, zwłaszcza patriotycznych, uważają że mają one być racjonalne, wykalkulowane, uzasadnione dla narodowej grupy wewnętrznej, podczas gdy grupy zewnętrzne mają w stosunku do niej korzystać... z wolności właśnie. (W każdym razie do wypowiedzi o emocjach patriotycznych nie można stosować zarzutu, że są „emocjonalne”). I zawsze pozostanie dylemat, czy uczucia patriotów są anachroniczne i „czułościowe”, czy może odrzucający je są prymitywnie egocentryczni („bez tej miłości można żyć” pisała Wisława Szymborska) – jeszcze jeden dylemat wyboru między wolnością a tożsamością, a może nawet i moralnością, która podobnie jak sztuka nie dotyczy przecież tylko tego, co racjonalne i „wykalkulowane”. Można się chyba nawet posunąć do twierdzenia, iż patriotyzm jest głównie zrozumiałą, choć słabo wytłumaczalną emocją, potrzebną jednak normalnemu człowiekowi podobnie jak i inne emocje (może powinien więc być rozpatrywany w ramach wyłaniającej się dopiero ostatnio socjologii emocji³²). Wydaje się też, że to uproszczone próby racjonalizowania i uzasadniania tej emocji prowadzą do tworzenia nacjonalizmu jako ideologii, już bardziej państwowej, a narodowej tylko o tyle, o ile państwowy wyraz narodowego istnienia jest dla jego ochrony konieczny, a jeszcze nie doprowadzony do tego stopnia siły, by mógł funkcjonować autonomicznie, używając tylko uczuć patriotycznych jako uwznioślenia swych zdobyczy. Zarówno w przypadku niepowodzeń jego rozpaczliwych starań o zachowanie narodowego bytu, jak i w przypadku jego imperialistycznego hegemonizmu nacjonalizm może przybrać skrajną, zbliżoną do bezwzględnych wierzeń, szowinistyczną postać (zwłaszcza wśród warstw „niższych”). Dopiero siła i wielkość państwa pozwala na rezygnację z nacjonalistycznych pretekstów dominacji, a nacjonalizm może zostać skompensowany (zwykle przez ekonomistyczny kosmopolityzm, zwłaszcza wielkich posiadaczy i ich adherentów). Wszak od dawna patriotycznie motywowani byli częściej emigranci polityczni z warstw posiadających i wykształconych, ale tożsamość narodową zwykle dłużej zachowywali biedacy. Ale to już nie będzie podobne do patriotycznych emocji ani w węższej, ani w szerszej skali.

Tworzenie nowych, np. europejskich, patriotyzmów może być procesem długotrwałym i bardzo trudnym, mimo usilnych nawet zabiegów sztandarowo-hymnowych. W każdym razie nie wiedzie do tego droga przez podważanie sensu patriotyzmu w ogóle albo niszczenie patriotyzmów przyszłych lub aktualnych części składowych. Tworzyć go od nowa można albo na „surowym korzeniu”, po fizycznej likwidacji ludności autochtonicznej (co w wypadku federacji jednak nie wchodzi w rachubę), albo na zasadzie nadbudówki nad patriotyzmami częściowymi, w miarę rodzenia się poczucia wspólnoty dziedzictwa – ale pod warunkiem przyjęcia filozofii „części i całości”, a nie bardziej lub mniej ukrytej filozofii „centrum i peryferii”, wymuszającej dośrodkowe ruchy w poszukiwaniu kariery, a nawet tylko zarobku (odnosi się to zresztą i do przerostów znaczenia stolic krajowych). Patriotyzm „że Polska” obejmuje rozmaite patriotyzmy (programy) „jaka Polska”, ale są one tak długo tylko patriotyzmami, jak długo nie naruszają owego „że Polska”, która nigdy nie jest tylko „tym krajem”, ani „polskojęzycznym obszarem”, a „esencja polskości”, jakkolwiek się ją rozumie, nie jest nigdy usytuowana za granicą. „Nasza”, nawet wtedy, gdy nie „taka” jak by się chciało, co nie oznacza oczywiście aprobaty bezkrytycznego kultu tzw. „naszości”. Czy i kiedy Europa może być „nasza” – bez niczyjej hegemonii i bez utraty narodowych tożsamości oraz emocjonalnej atrofii – nie można dziś zawyrokować.

Ale związek z Europą może być chyba jednak tylko wyrozumowaną (zwłaszcza w obliczu wspólnego zagrożenia) ideologią, odpowiednikiem raczej nacjonalizmu niż patriotyzmu (jako że uczucia nigdy nie rodzą się na rozkaz, a rzadko z samego tylko rozsądku). Ale i tę ideologię zniszczyć mogą takie lub te same siły, które przetrząciły kręgosłup Ligi Narodów, a obecnie coraz silniej dezawuuują ONZ, gdy tylko załamała się polaryzacja układu sił, a to w dalszej perspektywie może się okazać bardziej zgubne dla zwycięzców niż dla zwyciężonych.

Krzysztof Kwaśniewski
Poznań

³² Np. T. Kempner (ed.), *Research Agendas in the Sociology of Emotions*, London 1990.